

Jacek J. Jadacki

Które idee filozoficzne Quine'a są trwałe?

*Każde doniosłe odkrycie teoretyczne jest niemal cudem.
Willard Van Orman Quine, List do Roberta Ostermana.*

Szanowni Państwo!

Prawie dokładnie dwa lata temu prof. Jacek Hołówka i dr Bogdan Dziobkowski zorganizowali konferencję pod tytułem „John Stuart Mill. Trwałość idei filozoficznych”. Na zaproszenie organizatorów zabrałem wtedy głos na rozpoczęcie konferencji – do czego miałem tytuł tylko jako dyrektor Instytutu Filozofii UW, a nie znawca Milla – i zatytułowałem ten głos: „Które idee filozoficzne Johna Stuarta Milla są trwałe?”.

Zaproszony do podobnej roli i z podobnych motywów (wtedy zaczynałem, a teraz kończę kadencję dyrektorską) postanowiłem dorzucić jeszcze jedno podobieństwo – swój głos zatytułować analogicznie: „Które idee filozoficzne Quine'a są trwałe?”.

Wtedy, w wypadku Milla, nie przebadałem na nowo jego dorobku, żeby moja odpowiedź na tytułowe pytania miała znamiona odpowiedzi dostatecznie uzasadnionej: powiedziałem to, co o Millu zapamiętałem. Tak samo postąpię i teraz. W gruncie rzeczy – zwierzę się Państwu z tego, co myślę o dorobku Quine'a bez szczególnego przygotowania: nie odświeżając sobie jego lektur. Może lepszy byłby więc tytuł: „Quine – jakim go zapamiętałem”.

1. Willard Van Orman Quine (1908–2000) uchodzi za najwybitniejszego filozofa amerykańskiego drugiej połowy XX wieku. Podobnie jak William James – związany był z Uniwersytetem Harvarda. Wielki wpływ na jego twórczość wywarli filozofowie polscy, skupieni wokół Jana Łukasiewicza (1878–1956) i Stanisława Leśniewskiego (1886–1938), oraz austriaccy, skupieni wokół Moritza Schlicka (1882–1936) i Rudolfa Carnapa (1891–1970). Zetknął się z nimi osobiście w czasie podróży naukowej do Europy.

2. Powszechne niemal przyjęcie – co najmniej od czasów Immanuela Kanta – podziału tez naukowych na tezy analityczne i syntetyczne sprawiło, że zatraciła się świadomość tego, że pojęcia *analityczności* i *syntetyczności* (jak zresztą większość pojęć naukowych) są pojęciami idealnymi, nie zaś realnymi. Quine przypomniał ten fakt – stawiając sprawę na ostrzu noża: zarówno analityczność, jak i syntetyczność są *de facto* własnościami stopniowalnymi. Każda teza jest w istocie w części analityczna i w części syntetyczna.

Za domenę tez analitycznych powszechnie uważało się dyscypliny formalne (w szczególności logikę i matematykę); tezy syntetyczne lokowano w dyscyplinach empirycznych (np. w fizyce czy biologii). Tym pierwszym przyznawano z tego tytułu status tez »niewzruszonych«; tym drugim – status hipotez »odwoływalnych« w obliczu faktów. Uświadomienie sobie tego, że naprawdę nie ma »czystych« tez analitycznych i »czystych« tez syntetycznych, pozbawia zasadności przekonanie o jakiejś zasadniczej różnicy między statusem tez (np.) matematyki i tez (np.) biologii.

3. Granice między dyscyplinami naukowymi są więc w rzeczywistości równie płynne jak granice między analitycznością i syntetycznością ich tez.

Przypuśćmy teraz, że naukowcy stają wobec jakiegoś nieznanego dotąd faktu (F), a zdanie (Z), stwierdzające fakt (F), okazuje się niezgodne z jakąś przyjętą w odpowiedniej dyscyplinie empirycznej hipotezą, powiedzmy z hipotezą (H). Przyjęty sposób postępowania w takich wypadkach polega na zupełniej rezygnacji z hipotezy (H) lub na zachowaniu hipotezy (H) i poddaniu jej odpowiedniej korekcie. Quine zwrócił uwagę na to, że nie jest to jedyny sposób uporania się z powstałą trudnością. Skoro wszystkie dyscypliny naukowe tworzą w istocie *jedną* naukę – a więc *sieć* powiązanych ze sobą (hipo)tez – to fakt (F) można pogodzić z tą siecią na różne sposoby: np. zmieniając »niewzruszone« tezy analityczne.

4. Rozważmy prosty przykład. Przypuśćmy, że wśród tez biologii znajduje się teza (T), głosząca, że każdy łabędź jest biały, i nagle ornitolodzy spotykają ptaka, który »wygląda« na łabędzia, ale jest czarny. Zdanie (Z), stwierdzające, że są łabędzie czarne, pociąga za sobą zdanie (Z*), że są łabędzie nie-białe, które jest sprzeczne z tezą (T). W takiej sytuacji biolog odrzuca po prostu tezę (T) lub ją np. osłabia do postaci tezy (T*), głoszącej np., że łabędzie należące do *pewnego podzbioru* wszystkich łabędzi są białe.

Można jednak postąpić inaczej.

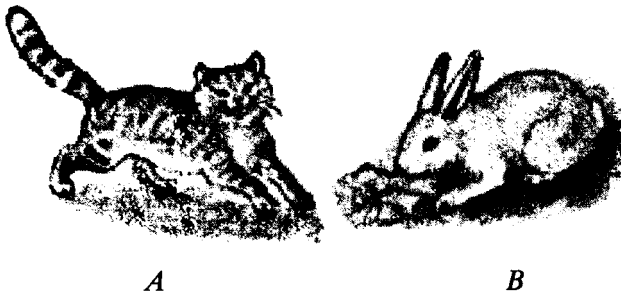
5. Można np. zmienić sens słowa „łabędź” tak, że będzie ono synonimem słowa „łabędź z rodziny *Cignus olor*”, i przekształcić tezę (T) w tezę (T*) głoszącą, że każdy łabędź z rodziny *Cignus olor* jest biały. Wtedy zdanie (Z) będzie fałszywe, jeśli miałyby znaczyć tyle, co zdanie (Z*), stwierdzające, że są łabędzie z rodziny

Cignus olor czarne, a będzie prawdziwe, jeśli przekształcimy je w zdanie (Z^{**}) stwierdzające, że są łabędzie (tyle że z rodziny *Cignus atratus*) czarne.

Można pójść dalej – i np. odrzucić zdanie stwierdzające, że zdanie (Z^{*}) wynika ze zdania (Z), albo zmienić regułę, zgodnie z którą, jeśli prawdziwe jest zdanie typu (Z^{*}), to fałszywe jest zdanie typu (T) – a więc zakwestionować prawo logiki predykatów, zgodnie z którym jeżeli $\forall x (Px \wedge \sim Qx)$, to $\sim \wedge x (Px \rightarrow Qx)$.

To, że nie wybieramy rozwiązania ostatniego, jest właściwie tylko następstwem naszego »lenistwa« – które w tym wypadku jest całkiem racjonalne – gdyż modyfikacja praw logiki wymaga modyfikacji większej liczby tez naukowych niż modyfikacja »lokalnego« prawa ornitologii.

6. Quine wskazał również – w swoim głównym dziele filozoficznym, *World and Object* (1960) – na ważną konsekwencję semiotyczną tego, że nie ma zdań »czysto« analitycznych ani »czysto« syntetycznych. Rozważmy np. zdanie języka polskiego (K) „To jest królik”, skierowane do cudzoziemca, który nie mówi po polsku, ale chciałby zdanie (K) zrozumieć – czyli poznać jego sens. Przypuśćmy, że w tym celu, aby go o sensie zdania (K) poinformować, wypowiadając zdanie (K) wskazujemy jednocześnie na B :



Czy to wystarczy? Nie, gdyż na B wskażemy także wtedy, kiedy chcemy naszego cudzoziemca poinformować o sensie np. takich zdań polskich, jak „To jest biały królik”, „To jest ssak” lub „Ten królik je liść kapusty”. Ktoś mógłby powiedzieć, że jest sposób uniknięcia nieporozumienia: wystarczy wskazać na A i wypowiedzieć zdanie (K^{*}) „To nie jest królik”. Na jakiej podstawie jednak nasz cudzoziemiec odrzuci hipotezę, że mówiąc „To nie jest królik” nie mamy na myśli tego, że to *jest* królik?

7. Okazuje się więc, że nigdy nie ma pewności, czy dobrze rozumiemy słowa, których używamy – gdyż ich sens nigdy nie da się całkowicie określić (*scil.* zdeterminować) za pomocą ostensji: determinacja zwiększa się co najwyżej w miarę zwiększania liczby obserwacji dotyczących ostensywnego skorelowania słowa z jego desygnatami.

W następstwie tego nigdy nie można też rozstrzygnąć, czy dane zdanie (Z_1) języka (J_1) ma ten sam sens, co pewne zdanie (Z_2) języka (J_2) – czyli czy (Z_1) jest wiernym przekładem (Z_2). Teza powyższa została nazwana „tezą o niezde-terminowaniu przekładu”.

8. Najbardziej znanym pojęciem, wprowadzonym przez Quine’a do filozofii, jest bodajże pojęcie *zaangażowania ontologicznego teorii*.

Quine odróżnił ontologiczny problem tego, jakie przedmioty (naprawdę) istnieją, od metodologicznego problemu zaangażowania ontologicznego określonej teorii. Ten ostatni problem – to pytanie, co do jakiego rodzaju przedmiotów trzeba przyjąć, że istnieją, żeby ta teoria »funkcjonowała«. Założmy dla uproszczenia, że teorię tę da się przełożyć na (zinterpretowany) język rachunku predykatów. Przy takim założeniu można powiedzieć krótko, że pytanie o zaangażowanie owej teorii rozstrzyga się przez ustalenie takiego, a nie innego zakresu zmiennych jej języka.

Taki jest sens formuły Quine’a, że istnieć (ze względu na daną teorię) – to tyle, co – być wartością zmiennych (przyjętych dla języka tej teorii).

9. To, co tu powiedziałem, można też wyrazić w sposób następujący. Rozważmy wnioskowanie:

Założenie (1): $\forall x (Px \rightarrow Qx)$.

Założenie (2): Pa .

Wniosek (W): Qa .

Tymczasem mamy:

Fakt (F): $\sim Qa$.

Jak w świetle faktu (F) ocenić nasze rozumowanie?

Przed Quine’em ocena wyglądałaby prawdopodobnie tak. Skoro:

(a) wniosek (W) okazał się w świetle faktu (F) fałszywy,

(b) założenie (1) jest prawdziwym na mocy znaczenia użytych w nim słów zdaniem analitycznym (*scil.* definicyjnym),

(c) wnioskowanie jest poprawne formalnie,

to fałszywe jest założenie (2), będące zdaniem syntetycznym (*scil.* empirycznym).

Quine zwrócił uwagę na to, że powoływanie się na rozróżnienie między zdaniami analitycznymi i syntetycznymi – przy wyborze założenia, które należy odrzucić w obliczu fałszywości wniosku, nie jest przekonujące. W istocie oba założenia wolno potraktować bądź jako definicje, bądź jako zdania rzeczowe. Założenie (1) wolno np. uznać za coś w rodzaju prawa stwierdzającego pewną rzeczową prawdziwość; założenie (2) wolno np. uznać za coś w rodzaju definicji ostensywnej (*vel* denotacyjnej).

10. Wnioskowanie o podanym wyżej schemacie wolno jednak potraktować jako entymemat, który po rozwinięciu da:

Założenie (1*): $\wedge x \in Z (Px \rightarrow Qx)$.

Założenie (2): Pa .

Założenie (3): $a \in Z$.

Wniosek (W): Qa .

Widać teraz, że w obliczu faktu (F) mamy jeszcze jeden sposób oceny naszego wnioskowania. Wolno mianowicie podważyć założenie (3), stwierdzając, że przedmiot a należy do zakresu zmienności zmiennej występującej w założeniu (1*).

Quine zwrócił uwagę na to, że jeśli chcemy do tego nie dopuścić, powinniśmy z góry ustalić, o jakich przedmiotach mówimy – czyli wskazać zakres zmienności zmiennych kwantyfikowanych w założeniu (1*), np. przez rozszerzenie założenia (3) i wyliczenie wszystkich elementów zbioru Z .

11. Wolno jednak postąpić jeszcze inaczej. Nasze rozumowanie oceniliśmy jako niepoprawne w świetle faktu (F). Skąd jednak wiemy, czy fakt (F) jest rzeczywiście faktem?

Przed Quine'em odpowiedziano by może tak. Mogę się oczywiście mylić, co do tego, że $\sim Qa$. Ale ten fakt jest intersubiektywnie dostępny. Mogę zapytać innych: „Czy Qa ?”. Jeśli zaprzeczą – to, że $\sim Qa$, jest na pewno faktem.

Quine zamyka tę drogę. Nie możemy mieć co do tego pewności, gdyż nie możemy mieć pewności, czy nasze pytanie zostało właściwie zrozumiane.

12. Nie wiem, czy Quine był zapraszany na niedzielne herbatki filozoficzne do domu państwa Alfredostwa Whiteheadów. Ale na pewno znał powiedzenie Whiteheada, że cała filozofia po Platonie – to przypisy do jego dzieł. Sam Platon swemu nauczycielowi przypisywał dewizę: „Wiem, że nic nie wiem”. Myślę, że Quine'owi wolno przypisać autorstwo przypisu „na pewno” do tej dewizy. Brzmiałaby więc ona tak: „Wiem, że nic nie wiem – na pewno”. Analizę tej amfibologicznej – i zdaje się paradoksogennej – Quine'owskiej dewizy pozostawiam dociekliwsiemu od siebie.

13. Przed nami cykl referatów, które zapewne obnażą istotne luki w mojej pamięci – i pokażą, że dużo więcej idei Quine'a ma szansę być trwałym wkładem do filozofii. Życzę Państwu owocnych obrad.